

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:	
Rocznie	rs. 9 k. —
Półrocznie	„ 4 k. 50
Kwartalnie	„ 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:	
Rocznie	rs. 12 k. —
Półrocznie	„ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop. za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz.
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Jadwigi wdowy i Teresy p.
Jutro: Florentyna biskupa.
Wschód słońca o godz. 6 m. 26. Zachód o godz. 5 m. 5.
Długość dnia godz. 10 m. 39. Ubyło dnia godz. 6 m. 4.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

NIESUMIENNOŚĆ KORESPONDENTA.

Mieszkańcy Łodzi są już przyzwyczajeni do rozmaitych elukubracji wędrownych dziennikarzy, co przez jedną dobę przypatrząc się miastu, ferują o niem najczęściej potępiające wyroki. Z lekceważeniem też przyjmują niesumienne doniesienia, pisywane przez ludzi, co jedzą chleb nasz i oddychają powietrzem naszym — a odpłacają nam za to szerzeniem fałszów, usiłując zohydzić nas, gdzie tylko można. Do liczby tych ostatnich należy szczególnie korespondent tutejszy do *St. Petersburger Zeitung*, u którego zła wiara walczy o lepsze z niechęcią, żywioną do kraju. Wkrótce też rozprawimy się z nim oddzielnie. Zadanie niniejszego artykułu polega na koniecznym sprostowaniu, o które gwałtownie się dopomina zarówno obszerna, jak i niesumienna korespondencyja pana Szygarina, pomieszczona w NN. 206 i 207 *Warszawskiego Dniennika* o Łodzi. Kto jest pan Szygarin? Pytania tego nie stawilibyśmy sobie wcale, gdyby p. Szygarin nie głosił w rozlicznych reklamach, że jest przede wszystkim apostołem pojednania. Nie kwestyonując jego dobrych chęci w tej mierze, nie prorokując upadku redagowanej przez niego *Teraźniejszości*, — wręcz jednak oświadczamy, że postępek, który tu mamy napiętnować, nie był zgoda natchniony myślą o pojednaniu, które zresztą odmiennie od niego pojmujemy. Nie zjedna nas dla siebie pan Szygarin bynajmniej, jeżeli na spokojnie obok nas pracujących współobywateli podszczuwać będzie w prasie rosyjskiej i to w jednym z jej organów, który już dawno ze swych łamów usunął gałązkę oliwną pokoju. Prawdopodobnie też żaden dziennik polski nie ogłosiłby o Łodzi i jej największej fabryce wycieczek, które dowodzą nieznaności stosunków, obrażonej miłości własnej i pewnego uczucia zemsty, któreby do apostoła pojednania zgoda przystępną mieć nie powinno.

Historia naszego kraju musi być obcą panu Szygarinowi, skoro zdziwienie w nim budzi niemiecki charakter naszego przemysłu — a specjalnie Łodzi. Nie będziemy mu wykładali przyczyn, dla których stało się tak a nie inaczej; wspomniemy tylko mimochodem, że w ich rządzie są i takie, za które wina na nas nie spada i które sam p. Szygarin zwalczać usiłował. Lecz jakkolwiek przemysł łódzki cudzoziemskiego jest pochodzenia, powiedzmy to na chlubę jego najznakomitszych przedstawicieli, że od solidarności z krajem wcale się nie usuwają i że proces asymilacyjny dokonywał się daleko prędzej, gdyby nie przeszkody zewnętrzne, które żywiołowi autochtonicznemu skrzydeł rozwinąć nie pozwalają. Z tych względów cały akt oskarżenia przeciwko Łodzi i przedstawicielom znacznej rodziny Scheiblerów, którzy nietylko Łodzi ale i krajowi zaszczyt przynoszą, — uważamy za mściwy czyn dziennikarza, obrażonego o to, że mu fabryki nie pokazano. Narzeka pan Szygarin, że wszystko tu niemieckie, że istnieją dwa pisma niemieckie „a polskie jedno i to ledwie, że istnieje” (*Dziennik Łódzki*). Co do nas, możemy go zapewnić, że o pomoc redaktora *Teraźniejszości* prosić nie będziemy; co do niemieckości miasta, radzimy mu przeczytać o tem chociażby nasze artykuły, z których się przekona, że położenie Łodzi pod względem jej zgermanizowania nie jest jeszcze tak rozpaczliwym i że naszego tu posterunku zgoda za stracony nie mamy.

Garść ludzi niedosyć jeszcze stara się o przyswojenie sobie języka krajowego, zarząd kościoła ewangelickiego nie wprowadził jeszcze na kazalnicy mowy polskiej obok niemieckiej, jak tego żądać mamy niezaprzeczone prawo, — lecz spory procent obcego pochodzenia ludności naszego miasta ożywiony jest najzaciewniejszymi chęciami i nie zasługuje na pogardliwy wyraz *niemczura*, którym p. Szygarin tak hojnie szafuje. Wśród tego właśnie odłamu, silny wpływ wywierającego na resztę, rodzina Scheiblerów, pierwszorzędna, zaszczytna i nader pożyteczna dla kraju odgrywa rolę. Na nią zaś najbardziej uderza niesumienność kores-

pondent, jakby to ona była sprawczynią owej nawałnicy niemieckiej, która wedle p. Szygarina gotowa i Dnieprowi zagrozić! Zanim jednak niżej powrócimy do tego przedmiotu, zaprotestujemy energicznie przeciwko posądzeniu, jakoby przemysł tutejszy, jakkolwiek niemieckiego pochodzenia, żywił nienawistne dla kraju uczucia, jakoby „wyciskał z ziemi naszej i ludności miejscowej ostatnie siły i soki.” Są to czeze i bezpodstawne deklamacye, dowodzące nieznanomości zupełnej rozwoju ekonomicznego. Wprost przeciwnie; kraj zyskał i rozwinął się wskutek (między innymi) powstania naszego okręgu przemysłowego, który nietylko przyczynia się do powiększenia bogactw materialnych, ale daje nieoceniony przykład pracowitości, rządności i wytrwałej zapobiegliwości, na której nam tak bardzo zbywa.

Gdzie powód gniewu p. Szygarina specjalnie na fabrykę scheiblerowską, gdzie powód jego karygodnej wycieczki przeciwko przedstawicielom wielkich zakładów — czeltnik aniby uwierzył. Niepodobna nam tu, naturalnie, wiersz za wierszem opowiadać treści sześciospaltowej gadaniny, napisanej argumentacją zanierza walczyć pan Szygarin w swojej „Teraźniejszości,” gotowiśmy stracić wiarę w powodzenie jego apostolstwa. Lecz posłuchajmy. Zachciało się człowiekowi obcemu, o którego wielkości literackiej i pojednawczych celach fabrykanci łódzcy mało pewno wiedzą, zwiedzić fabrykę scheiblerowską. Takich amatorów może być dziesięciu i dwudziestu; trudno, aby wrota fabryki dla każdego stały otworem. Zgłasza się tedy wędrowiec do szwajcara i pyta go, czy można obejrzeć fabrykę? Szwajcar miał mu odpowiedzieć: *was?* czemu wiary dać nie możemy, gdyż szwajcar ów jest polakiem.

Może więc p. Szygarin zagadnął go innym słowiańskim językiem a staruszek widząc w nim cudzoziemca, odezwał się po niemiecku, t. j. mową, w Łodzi na zasadzie słuszności równouprawnioną z polską. Większem jeszcze zdziwieniem zdjęty był staruszek (Łubiński), dziesiątki lat służący

już u rodziny Scheiblerów, gdy korespondent *natrętnie się domagał widzenia pana Scheiblera*. Biedaczysko nie przypuszczało, że mógł kto nie wiedzieć o zgonie założyciela firmy i chcący zobaczyć się natręta, dalszą wskazało mu drogę. Pan Szygarin omaal, że go zato nie robi historyczną osobistością! Następnie szuka korespondent jakoby biura, odsyłają go od Anasza do Kaifasza, aż nareszcie dostał się do świątyni i pyta o pana Scheiblera!

— Czego pan sobie życzy? — odpowiedział mu (niby) surowo.

— Pytam, czy tu pan Scheibler? — powtórzyłem, ciągle jeszcze łagodnie (co za łaska!) swoje zapytanie.

— Czego pan sobie życzy? — jeszcze ostrzej zapytuje mnie surowy jegomość. — Za jakim pan interesem? Was wollen Sie? Czego panu potrzeba? kto pan? czegoż pan chce od pana Scheiblera? — natarczywie pytał niemiec, — mów pan! odpowiedz pan!

Na zapytanie ostateczne, jaki ma interes, nieznaną zgoda i przez nikogo nierekomentowany korespondent, odpowiada:

— *Da ubirajties, prihrknuł i ja nakaniec na niemca i t. d.* (Ruszaj pan, krzyknąłem i ja wkońca na niemca).

— Scheiblera tu niema... żegnany.

Do tego opowiadania dodamy komentarz, po sprawdzeniu opisu na miejscu. Ową osobistością, której p. Szygarin nie chciał żadną miarą odpowiedzieć, jaki ma interes do p. Scheiblera, którą tak bezceremonialnie traktuje, był dyrektor zarządzający towarzystwa akcyjnego Karola Scheiblera, zięć założyciela firmy, jeden z najuprzejmniejszych ludzi wogóle, a z pośród kreuzów łódzkich bezwarunkowo najprzystępniejszy. Słowem, osobistością tą, zarzuconą niesmacznymi epitetami (np. niemczura), był nie kto inny, jedno dobrze nam znany i sympatyczny pan Edward Herbst. Nazwisko to przyzwyczailiśmy się łączyć z pełną delikatnością uprzejmością, jaką ten kierownik zakładów scheiblerowskich się odznacza w stosunkach ze wszystkimi, przybywającymi do fabryki. Cóż więc naturalniejszego nad to, że gdy p. Szygarin natarczywie żądał widzenia się z nieobecny mów-

CHORE SERCE.

POWIEŚĆ

przez

MATYLDĘ SERAO.

Przełożył z włoskiego Stanisław Kempowski.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Zinrok zapadał po dniu upalnym i dusznym; powietrze nasycone było silnym zapachem mdlejących z gorącą kwiatów, winnice rozrosłe po stokach Wezuwiusza, spalone gorącym, jakiego biło z czarnego wulkanicznego gruntu, wydawały silny zapach siarki, a z palacowych tarasów rozchodziła się ostra woń roztopionego asfaltu.

Morze przybierało barwę brązową, szafirową, ciemną, prawie czarną, z odcieniem metalicznym; w maleńkim porcie Granatello stały nieruchomo wzdłuż brzegu łódki i łodzie, a pod ich białymi namiotami spoczywali pogrążeni w śnie głębokim rybacy i przewoźnicy; wszystkie wille w Portici, wille białe, różowe, żółte, brązowe, szare, miały dorząd szczerlnie pozamykane okna, spuszczone żaluzye.

Dzień cały tak przeszedł cicho; gorąco, zdaje się, zabiło wszelki odgłos życia, dopiero o zmroku budził się cały Neapol, aby wrzeć i kipieć do wschodu promieni słońca.

Poza miastem, po ogrodzie pięknej willi, stojącej nad brzegiem morza, przechadzały się dwie kobiety.

Jedna z nich szła szybkim krokiem, za-

trzymując się często, wracała, szła znów naprzód, mówiąc przytem z wielkim ożywieniem. Widocznie nie działał na nią czar szarej godziny, która zdaje się wolać naturę całą do skupienia i spokoju; nerwy Amelii były podrażnione.

Amelia była to mała, szczupła osobka, o blond włosach naturalnie skarbowanych, co głowce jej nadawało pewien pozór figlarny, impertynencki trochę; cerę miała przejrzyste białą, a spod długich rzęs błyszczaly jasnoniebieskie oczy; całe zaś ciało trochę chude było w ciągłym ruchu.

W wyrazie twarzy, czy w liniach ust a może nawet w przejrzystości cery było coś dziecinnego, naiwnego, zdawała się zawczasie wyrosłą dziewczynką.

Ubrana była w gustowną, bogatą suknię, a na rękę miała mnóstwo srebrnych bransoletek, które dzwoniły za każdym poruszeniem ręki; przestawała nieraz mówić, jakby niespokojna i poprawiała sobie koronkowy u szyi kołnierzyk, to znów urywała w pół słowa, ruchem głowy odrzucając w tył spadające na wszystkie strony pukle włosów; przytem z taką zajadłością gryzła drobny listek cytrynowy, że aż pozieleniła sobie małe różowe usta; mówiła płynnie, to podnosząc głos, to znów szepcząc prawie, śmiejącą się, smutną, sama sobie dawała pytania i na nie odpowiadała, nie umiała zapanować nad swoim temperamentem gorączkowym, delikatnym, żądnym sprzecznych wrażeń.

Druga, Beatrice, słuchała jej z uśmiechem, rzucając od czasu do czasu krótkie odpowiedzi; spokojną była i prawdziwie piękną. Płowe włosy zaczesane miała wysoko i zebrane w węzeł; odkrywały one karb biały, miękki i pięknie gładkie czoło,

niewiele ściśnione w skroniach; oczy szaroniebieskie, wielkie, wśród ciemnych rzęs patrzyły spokojnie, chłodno, nie znają, zda się, zamglonych spojrzeń właściwych marzycielce, nie powstała na nich iza smutku czy rozczulenia. Usta ponsowe, małe, podniesione były w kątach, a dolna warga trochę wysunięta, co nadawało ustom ironiczny nieco wyraz; profil twarzy klasycznie prosty, lecz nie za ostry.

Wydawała się wyższą, niż była nią w istocie; cała jej postać można było ze słusznością nazwać — posagową. Ręce tylko były to małe, arystokratyczne rączki, zakończone różowemi ostremi paznocietkami. Ruchy Beatrice, jej chód, mowa, wszystko oddychało głębokim niewzruszonym spokojem, ubranie jej nawet składało się z ciemnej długiej sukni, bez ozdób, która wkoło niej spadała w bogatych fałdach; w uszach miała kolczyki, zrobione z czarnych pereł.

— Kocha cię? — spytała Amelia.

— Nie — odparła Beatrice przyglądając się zarcęcy nowemu pięścinkowi.

— A ty go kochasz?

— Nie rozumiem cię.

— Pójdiesz za niego.

— Pójdę.

Amelia niecierpliwie tupnęła kilka razy nóżką.

— Jak zwykle — odezwała się trochę zirytowana, jak zwykle, nie rozumiem cię. Jesteś dla mnie zagadką, Beatrice.

— Doprawdy; przecież tutaj pojmują mnie wszyscy.

— Bo nie idą w głąb rzeczy.

— W głąb rzeczy! Co za frazes, Amelio.

— Nie frazes — prawda. Zaciekawiasz mnie już od dawna.

— Ja?...

— Tak... jeszcze z pensjonarskich czasów datuje się moja ciekawość.

— Dla czegoż to; ty pamiętasz jeszcze te czasy?

— Naturalnie, — odparła blondynka z żywością.

— Ty mogłaś zapomnieć, wierzę ci!

— Nie kochałaś tam nic i nikogo. Naprzykład przy lekcjach muzyki; wolałyśmy jedne za Beethovenem, inne za Verdim, a ty wygrywałaś ich utwory z jednaka zupełnie dokładnością, nie płakałaś nigdy przy karaniu, nie miałaś antypaty do nikogo, ze wszystkiego byłaś zadowolona. Nieznośny masz charakter, moja droga.

— Czy tak?

— I w tej chwili działasz mi na nerwy. Żeby choć jedna sympatya, antypatya jakakolwiek.

— A jakież są twoje sympatye, Amelio?

— Moje? — odparła blondynka niepewnym głosem.

— Nie przypominasz ich sobie, dziewczynko, pomimo tak dobrej pamięci? — zapytała żartobliwie Beatrice. A ten piękny brunet, który codziennie przejeżdżał konno koło furty naszego klasztoru; kochałaś się w nim, a on nic o tem nie wiedział. Ileż razy przybiegałaś w nocy do mego łóżka i płakałaś, gorzko skarżąc się na niedomyślność czy obojętność nieznanego bohatera.

Amelia milczała.

— A cóż się stało z owym melancholijnym kuzynkiem, zapoznanym poetą, z którym snułaś idylle sentymentalną po opuszczeniu klasztoru.

— A Robert Malagotti? O ile wiem, żaden z nich nie jest twoim mężem...

— O Beatrice, — zawołała płacząc A

czas panem Scheiblerem, reprezentant firmy pożegnać musiał natręta, radząc mu przyjść o godzinie 3-jej popołudniu, jeżeli konieczne z p. Scheiblerem widzieć się pragnie. O tem p. Szygarin zamilcza. A przecież ów nmiemany niemiec, o którym pozwala sobie drukować fałszywe, przemawiał do niego doskonałą polszczyzną. Niewierne też podaje p. Szygarin koniec swojej rozmowy; nie powiedział on panu Herbstowi: *da ubirajtes*, boby z nim postąpił jak Müller w znanej sztuce Szyllera (Intryga i miłość) z niegrzecznym gościem we własnym domu. Prózne więc przechwałki. A gdyby p. Szygarin bezkarnie tak się odezwał, możnaby to żądanie nazwać dziką pretensją, trudną dla nas do pojęcia. Przyjeżdża obcy człowiek za interesem do fabryki i każe się z niej wynosić... komu? gospodarzowi. Są to poglądy, pokrewne dziwnej, choć może w dobrej wierze głoszonej teorii, w myśl której ludzkie pewnej nacy są tylko *gośćmi* we własnym domu. Może zresztą na dalekim wschodzie byłoby i tolerowane podobne wybryki, przeciwnie względem, jakie gość winien gospodarzowi domu; u nas, na zachodnim krańcu państwa, zgola do tego nie przywykliśmy i wolimy nasze wykwinne formy towarzyskie, aniżeli zbyt naturalną szorstkość, której szanujący się literat nigdy sobą zawładnąć nie pozwoli.

Po tej niepomysłnej wyprawie, dla opisania której właściwie pan Szygarin wyprodukował swoje arcydzieło dziennikarskiego beztaktu, zwiadał tu i owdzie miasto, a w czasie tej wędrówki zdarzyła się okoliczność, która go skłoniła do ponownej próby dostania się do fabryki scheiblerowskiej. I tym razem mu się nie udało, bo, jak twierdzi, dyrektor zarządzający pan Herbst nie był usposobiony do przyjęcia jego wizyty. I tu fałsz! Przeszedł p. Szygarin do fabryki z listem rekomendacyjnym (od tego zacząć należało, bo pomimo zadziwienia korespondenta, że w fabryce o nim nie słyszano, mniemamy, że nie ma tytułu do rozgłosu) od zarządzającego składem scheiblerowskim, lecz wprost mija się z prawdą, gdy twierdzi, że list ten, adresowany do pana Herbst, odniesiono mu nieodpieczętowany. Przeciwnie, nie chciał on owego listu powierzyć żądającemu urzędnikowi i życzył sobie sam go wręczyć. Nie wiemy, jakie miał p. Szygarin zamiary w widzeniu się koniecznie z p. Scheiblerem, a potem z p. Herbstem. Przecież literatowi nie mogło chodzić o jakąś operację finansową; obejrzenie zaś fabryki mogło nastąpić za kartą jednego z dyrektorów (§ 47 przepisów porządkowych w fabryce), bez widzenia ich kiedykolwiek. Przepisy te wiążą w miejscu widocznym i zredagowane są także w języku słowiańskim (polskim). Należało je tylko przeczytać, a potem grzecznie prosić: oto wszystko. W tem miejscu zaznaczmy, że natręctwo, z jakim pan Szygarin usiłował za jakąś cenę widzieć się z kierownikami zakładów, robi na nas takie wrażenie, jakby to był agent handlowy, starający się do swojej gazety o ogłoszenia zamownej firmy, a nie bezinteresowny literat, pracujący po bratersku dla *idei pojednania*. I skończylibyśmy na tem, gdyby nie zarzut, że do fabryki przyjmuje się

tylko rasę uprzywilejowaną; miejscowych zaś jedynie na robotników. Możemy zapewnić p. Szygarina, że jeszcze przed wynalezieniem przez niego katechizmu pojednania, którego przykazaniem sam twórca w Łodzi ostro się sprzeniewierzył, — ś. p. Karol Scheibler nie odbiegał od przyjmowania krajowców, pozostała zaś po nim rodzina tym samym idzie torem. Niedawno jeszcze polak był jednym z wyższych urzędników biurowych i sam tę posadę opuścił, gdy go powołano na szerszą arenę działania. Jeżeli zaś liczba krajowców na wyższych posadach fabrycznych jest nader umiarkowaną, przypisać to należy brakowi w kraju naszym szkół technicznych, których wzorowe urządzenie w Niemczech dostarcza przemysłowi tutejszemu mnóstwa wybornych specjalistów.

Koniec wieńczy dzieło. Zestawienie nazwiska Strousberga z nazwiskiem czcigodnej rodziny Scheiblerów, a mianowicie założyciela firmy, jest wprost postąpieniem nikiemnem, które w imię prawdy i godności prasy odeprzeć należy, jako bezcenne usiłowanie rzucenia potwarzy na pamięć człowieka, dobrze krajowi i miastu zasłużonego. Wprawdzie nazwisko to, z pewną ciężką przez prasę polską wspomnianie, gdy zagasiła ta pierwszorzędna w kraju gwiazda przemysłowa, — obrony nie potrzebuje. Gdyby wszakże sumiennie pana Szygarina pozostawiała w stosunku prostym do jego żarliwości w zbieraniu ogłoszeń, możeby się postarał przedtem o bliższe informacje o przemyśle łódzkim, możeby w tych staraniach napotkał na osobę kompetentną, która, jak zresztą każdy uczciwy człowiek, musiałaby mu oświadczyć: że ś. p. Karol Scheibler, jakkolwiek cudzoziemiec, doskonale pojmował swoje obowiązki obywatelskie względem kraju, który przyjął za własny; że podczas nieszczęsnej zawieruchy oboje państwo Scheibler wpływami swojemi niejedno cenne uratowali życie; że rodzina cała hojne czyni dary na rozmaite cele użyteczności publicznej i nie usuwa się nigdy od udziału w żadnej sprawie kraj obchodzącej; że wreszcie, dyrektor tych fabryk a zięć państwa Scheibler, pan Edward Herbst, jest nietylko dzielnym przemysłowcem, który stoi na wysokości współczesnych zadań przemysłu, ale jednym z najsympatyczniejszych i najuprzejmniejszych ludzi w mieście, które panu Szygarinowi podobało się nazwać bezdusznem. Dziwna rzecz, zaiste, jak p. Szygarin do niczego nie ma szczęścia: ani do Kijowa, ani do Warszawy, ani do *bezdusznej* Łodzi. Czyja to wina?...

Sprawozdania targowe.

Gielda berlińska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 11 października).

Położenie giełdy wogóle nie poprawiło się w tygodniu ubiegłym. Z tą samą co dawniej obfitością mnożą się pogłoski, zmierzające do obniżenia kursów, najęściej zmysłone, a giełda chwytła je skwapliwie, wierzy najnieprawdopodobniejszym, poddając się najchętniej pesymistycznemu usposobieniu. W każdym jednak razie z końcem tygodnia nastąpił zwrot pomyślniejszy, pierwszorzędne papiery spekulacyjne odzy-

wały częsteczkę strat poniesionych. Zawiązywać to należy głównie podniesieniu cen cukru na rynku międzynarodowym. Podwyżka jest jeszcze nieznaczna i niknie wobec ogromnego spadku, jakiemu ceny uległy dawniej, lecz już to samo ma dla giełdy doniosłe znaczenie, że ceny wstrzymane zostały w niższym postępie, że jest jakaś nadzieja podźwignięcia przemysłu cukrowego ze smutnego upadku, w jakim się dotychczas znajdował. I gdyby tylko trwałem okazało się to polepszenie, giełda doznałaby niewątpliwie korzystnych jego skutków, jak odczuła upadek przemysłu cukrowego, który był główną przyczyną wszelkich jej niepowodzeń.

Z końcem tygodnia ubiegłego uwagę powszechną zwracały na siebie wykazy wielkich banków międzynarodowych. W banku angielskim i w niemieckim państwowym spodziewano się w pierwszych dniach października silnego napływu pieniędzy; nadzieje te zawiodły. Wykazy obu wspomnianych banków przedstawiają się dosyć niekorzystnie a bank angielski ujrzał się nawet w konieczności podniesienia dyskonta do 3%. Dla giełdy przyzwyczajonej do pieniędzy tanich, niemała z tego powodu wyradza się troska. Niekorzystny wpływ takiego stanu powinienby się uwidocznic przedewszystkiem na rentach. Tymczasem na targu rent panuje ruch największy, a giełda w najniekorzystniejszym nawet nastroju ogólnym, dla rent usposobioną jest zawsze bardzo dobrze; publiczność, niedowierzając dywidendum, coraz liczniej skupia się około papierów przynoszących stały procent. Przedewszystkiem papiery rosyjskie cieszą się ogromnem powodzeniem, zyskując na giełdzie berlińskiej postawę równie korzystną, jak w czasach przed wojną rosyjsko-turecką i przed rozruchami nihilistycznymi w Rosji. Renta węgierska zolta podniosła się również cokolwiek w kursie, a jeśli usposobienie dla papierów włoskich osłabło trochę, to powodem tego jest niekorzystna postawa giełdy parękiej względem tych papierów, wynikająca z przyczyn miejscowych. Korzystny nastrój targu rentowego dowodzi, że brak pieniędzy i podnoszenie się ich wartości nie wywarły jeszcze szkodliwego wpływu na giełdę i rzeczywiście niema żadnego powodu do przypisywania temu zjawisku trwałości, nie bowiem takiego nie zaszło w świecie finansowym, coby mogło usprawiedliwić zwrot w kierunku niższym, w jakim postępowała wartość pieniędzy stale w ostatnich latach. W dziedzinie papierów kolejowych, pogłoski o upaństwowieniach odegrały znowu główną rolę. One wywołały utraconą później podwyżkę kursów akcji kolei meklemburskiej Fryderyka Franciszka i heskiej Ludwika, im też głównie przypisać należy dotkliwą niżkę, jakiej doznały akcje kolei maryenbursko-mławkowskiej. Ostatnim zaszkodziło również zmniejszenie dochodów we wrześniu — i chociaż podniosły się one cokolwiek z poziomu najniższego, zakończyły jednak tydzień niżką 4%. Akcje kolei warszawsko-wiedeńskiej straciły 3 m. Papiery bankowe trzymały się bardzo słabo; akcje banku niemieckiego spadły o 1 1/2%. Niektóre jednak zdołały się podnieść w kursie, a między innymi akcje petersburskiego międzynarodowego banku han-

dlowego zyskały 2 1/4%. Usposobienie dla papierów górniczych było niezdecydowane, gdyż wiadomości o stanie przemysłu górniczego na Szlązku są zmienne i częstokroć sprzeczne.

Wełna. Berlin, 9 października. Na targu wełnianym interesy idą dawniejszym sposobem. Konsumcy pokrywa tylko najpilniejsze potrzeby, niemyśląc wcale o zapatrzeniu się na czas dłuższy. Nie urzędują się wcale nadzieje, jakie pokładano w pomyślnym przebiegu i zakończeniu aukcy londyńskiej, w ożywionej działalności przedziałń czesankowych i fabryk sukna. Handel nie nabiera tu wcale ożywienia, obrót w tygodniu ubiegłym był umiarkowany. Fabrykanci nabywali wełnę dominialną, płacąc do 35 tal., dobrą lekką wełnę średnią po 45—50 tal. Ostatnie cieszą się o wiele wyższym popytem, niż wełna runna. Komisyonerzy tutejsi zakupili około 150 centr. cienkiej wełny poznańskiej po cenie bliższej 60 tal. i około 300 ctr. wełny pomorskiej po 35 tal. Wogóle można cenić obrót na 1,500 ctr. Ceny utrzymują się na poziomie dawniejszym.

Zboże. Toruń 11 października. Powietrze jest już prawdziwie jesienne, deszcz częsty zadawalnia rolników. Na targ dowożą bardzo mało, pszenica i żyto w wyborowym gatunku mają popyt dobry, podobnie jęczmień i groch warzelny. Ceny utrzymują się. Płaconoza 1000 kgr. pszenicy tranz. 120—140, krajowej psstęj 130—140, 140—145, jasnej 140—145, wyborowej 145—150. Żyta tranz. 105—117, krajowego 115—123, 123—127. Jęczmienia rosyjskiego 100—125, krajowego 100—130. Owsa rosyjskiego 100—110, krajowego 110—120. Grochu na paszę 115—130, wrzącego 140—160, Victoria 160—180. Rzepiku zimowego 220—225. Rzepaku 225—235. Kuchni rzepekowego 110—116. Kuchni lniannego 135—140. Otrąb pszennych 70—76. Otrąb żytnich 72—80. Koniczyny czerwonej za ctr. 30—50, białej 40—50.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Warszawa. *Akademia krawiecka* ma być otwartą z początkiem przyszłego roku w Warszawie, jak donosi „Kur. codz.“ Uorganizowana na wzór krawieckiej akademii kroju w Dreźnie, szkoła tutejsza ma przyjmować młodzież dorosłą ze średnim wykształceniem i w ciągu roku kwalifikować ją na tak zwanych krojczych, oraz znających swój fach czeladników na krótszą kilkumiesięczną naukę. Głównemi przedmiotami wykładowemi mają być w warszawskiej szkole: rysunek, buchalteria, nauka o materiałach i t. zw. antropo-trygonometria czyli nauka brania miary. Zakład, o którym mowa, prowadzony będzie bez żadnej subwencji ze strony cechu przez jednego z tutejszych majstrów krawieckich.

Projekt nowej ustawy handlowej, opracowany już zupełnie, oddany został do rozpatrzenia ministerym sprawiedliwości. Do ustawy projektowanej wprowadzono osobny rozdział o rejestrze firmowym. W tym celu, według projektu, we wszystkich miastach Cesarstwa ustanowione będą w sądach i u notaryuszów odnośne księgi, do których wpisywane będą nazwiska osób reprezentu-

melia ze łzami w oczach.

— Nie podobają ci się moje słowa? Droga, posłuchaj mnie. Na wszystko znajdzie się miejsce w tym różnorodnym świecie. Ty i nasze koleżanki miałyście różne sympaty, oto wszystko. Cóż w tem tak dziwnego?

— Jednak małżeństwo bez miłości... zauważyła Amelia.

— Nie jest wcale rzeczą straszną, — prze-rwała Beatrice. Byleby istniał szacunek wzajemny.

— Szacunek nie wystarczy. Małżeństwo bez miłości, to szczęście!

— Ja czuję się wszędzie szczęśliwą — odparła Beatrice — ale rozmowa nasza zaczyna być dramatyczną. Oto tam, na gan-ku stoi mój ojciec, twój mąż i Marceli Sangiorgio. Czekają na nas, przedstawie ci mojego narzeczonego; wcale przystojny i bardzo dystygnowany. Chodźmy, chcesz?

— Chodźmy — odparła Amelia z westchnieniem, jakby żałowała próżnych słów przed chwilą wypowiedzianych. W pół drogi jednak stanęła i spytała cicho swej towarzyszk:

— A przyszłość?

Beatrice zatrzymała się także; jakaś chmura przebiegła po jej twarzy. Trwało to jednak krótko.

— Przyszłość? — odparła z ironicznym uśmiechem — codziennie jej ubywa! Nie-warto myśleć o niej.

Po kilku chwilach postąpiła kilka kroków i odezwała się znowu:

— Amelio, przedstawiam ci księcia Marcelego Sangiorgio.

Książę skłonił się ceremonialnie. Amelia zbladła, zarumieniła się i nerwowym ruchem złamała jedno skrzydło trzymanego w rękę wachlarza. Wkrótce zawiązała

się żywa rozmowa, lekka, powierzchowna w formie i treści. Gdyby odzywały się w jednym tonie, spokojnym i grzecznym, w żadnym nie dałoby się uczuć jakiegokolwiek wzruszenia; twarze rozjaśniał, jeden i ten sam uśmiech zadowolenia. Światło wielkiej lampy igrało w ufrzowanych, złotych włosach Amelii Cantelmo, spływało po twarzy trochę niewieściej, pomimo czarnych wąsów, Juliana Cantelmo, jej męża, igrało po arystokratycznym profilu i skeptycznych ustach Maryana Rovertera, ojca Beatrycy, uwydatniało męzkę, południowe rysy Marceliego Sangiorgio; padało wreszcie na piękną, pogodną twarz Beatrycy Royertera. W tem bogatem, miękkim, wypieszczonem otoczeniu, życie upływało bez zarzutów i przeszkód żadnych.

II.

Marceli Sangiorgio aż do drzwi swego pokoju zachował angielską iscie flegmę i powagę. Dopiero, kiedy zobaczył się zupełnie samnasam z sobą, wyraz niepohamowanego gniewu wybił mu się na twarz. Drżącymi rękoma zerwał z szyi krawat i kołnierzyk. Dusił się. Usiadł przy biurku nieruchomy, oparł się o nie-całą siłą ręk wyprężonych a usta drgały mu nerwowo. Nie wzdychał, nie płakał; gniew długo powstrzymywany, zdawało się, nie raczył wybuchnąć na zewnątrz i wrzał przy-duszony, paląc się we własnym ogniu. Myśli płątały mu się w głowie, skakały, wirowały, zebrać ich nie mógł, czuł tylko zmęczenie i niepokój zabijający. Od dziecka był zawsze gwałtownym i upartym w żądaniach. W obecnej chwili jego męką była myśl o Beatrice. Beatrice... Beatrice, kto ona?

Na to pytanie nie umiał sobie odpowiedzieć i to było przyczyną jego gniewu.

Poraz pierwszy zobaczył ją był w ogrodzie zimowym. Ubrana była w ciemnozieloną suknię, objęta wyłogami z czarnego futra. Ponad głową trzymała otwartą czarną parasolkę, a na jej tle odcinała się wyraźnie piękna głowa, otoczona zwojami kasztanowatych włosów. Szła pod rękę z ojcem, patrząc spokojnie wprost przed siebie, uśmiechem i skinieniem głowy witając licznych znajomych. A potem? Nic. W myśli stanęły mu znowu jego liczne, krótkotrwałe miłości, całe z ognia i blasków, nieprzeparłe i szalone namiętności, w jakich cechowała się jego bogata, szeroka natura.

W tej chwili zdawało mu się, że czuje zapach woniejących warkoczy, słyszy głosy, które mu niegdyś sprawiały tyle wzruszenia, czuł prawie dotknięcie elektrycznej miękkiej, białej rączki; tylko żadnej twarzy upytomnieć sobie nie umiał, ciągle stała mu tylko w oczach klasyczna twarz Beatrycy, jej gładkie czoło, sfinksose usta.

Co do niej, to wkrótce po jej poznaniu, znieawidził ją prawie. Była to dawna antypatya, niewyrozumowana, może czysto fizycznej natury. Mógł być jaknajwesełszym — jeżeli ją spotkał opuszczający go natychmiast wesole myśli a opanowywało nieokreślone zmęczenie.

A jednak zmakał jej wszędzie. W teatrze wpatrywał się w nią tak długo, jak tylko pozwalały mu na to oczy, które w końcu ze zmęczenia łzami zachodziły, a wzrok mąciły różnokolorowe plątki; na balach nieodstępował od niej, prowadząc z nią najbanalniejszą rozmowę, czasami czuł wtedy lekki zawrót głowy. Tańczył z nią wie-

le. Pewnego razu, podczas walca, przyszło mu na myśl, że to spokojne, piękne dziewczę rzuciło na niego czar jakiś; chwilami byłby ją zadusił z rozkoszą. Marceli jednak miał szlachetne serce, a przecież pragnął gorąco w takich chwilach jej cierpienia, pragnąłby patrzeć na jej twarz zmienioną, skrzywioną bólem, jej twarz zawsze jednakową, zawsze nieruchomą.

— Ożeniłbyś się z Beatricą Revertera? — spytał go pewnego dnia jego stary krewny.

— Ożenię się — krzyknął bez wahania — chociaż zdumiewał go ten nagły obrót rzeczy.

Pragnął całą duszą, całą istotą swoją, poznać tego sfinksa; pewnym był bowiem, że jest inną, niż się nią być zdaje i wyobrażał sobie, że w życiu Beatrycy zaszło coś niezwykłego, tajemniczego. Będę jej narzeczoną, jej mężem, — myślał — do-wiem się o tajemnicy. Stało się przeciwnie. Beatrice nie posiadała żadnej wy-lącznej tajemnicy, Beatrice nie była sfinksem. Oświadczyły jego przyjęła spokojnie, swobodnie, lecz dotąd ani na chwilę nie zmieniała swego zwykłego pogodnego ju-sposobienia, uśmiechała się przyjemnie rano, uśmiechała się jednakowo wieczorem.

Wtedy wzmogła się w nim niewytlumaczona ku niej apatya, przed którą ostać się nie mógł najbardziej usprawiedliwiony entuzjazm. Chwilami nazywał ją w duszy fałszywą, hypokrytką, wtedy gniewał się na nią, lecz gniewał się bardziej jeszcze, widząc prawdę w każdym słowie, w każdym postępku Beatrycy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

jących firmy handlowe. Wszelkie zmiany firm i przechodzenie takowych na własność osób drugich uważane będą według nowej ustawy za nieważne i niebędą, jeżeli w swoim czasie nie zostały wniesione do rejestru firmowego. Nowa ustawa ma na celu usunięcie fikcyjnych sprzedaży własności, dokonywanych na wypadek upadłości z krzywdą wierzycieli.

Bankructwa w Stanach Zjednoczonych. Kilka cyfr poniższych wykazuje, jakimi krokami grynderstwo amerykańskie doszło w r. b. do krachu. W roku 1881 było w Stanach Zjednoczonych 2,886 upadłości na ogólną sumę 205,000,000 fr., w 1882 roku 3,597 na sumę 252,000,000 fr., w 1883 r. 4,637 na sumę 331,000,000 fr., nareszcie w r. b. dotąd zbankrutowano na sumę 662 mil. fr. Nie należy jednakże upatrywać w tem nadzwyczajnej katastrofy finansowej, gdyż obrót handlowy o wiele razy przewyższa straty. Tak np. w Chicago w r. 1884 zawiano na przybliżeniu przedsięwzięcie finansowych na 5,000,000,000 fr., a bankructwa sprowadziły niedobór tylko 33 mil. fr., czyli zaledwie 0,66%.

Kronika Łódzka.

(—) Z powodu stułetniej rocznicy urodzin żyjącego jeszcze Mojżesza Montefiore'go, którego starozakonni do najbardziej zasłużonych mężów około dobra swego wyznania zaliczają, — zebrał się w niedzielę niektórzy przewodnicy gminy tutejszej starozakonnej, aby obradować nad sposobem uczczenia dnia tego. W tym celu, jak nam mówiono, odprawionem będzie w synagodze solenne nabożeństwo, następnie w imieniu gminy wysłany będzie telegram z powiniновaniem do jubilatą, wreszcie nastąpi uczta pamiątkowa.

(—) Straż ogniowa scheiblerowska. Niedawno wspominaliśmy o zaprowadzeniu straży ogniowej przy zabudowaniach fabrycznych towarzystwa akcyjnego Karola Scheiblera, jakoteż o sprowadzeniu jednego z komendantów straży ogniowej miejskiej w Wiedniu, któremu poruczono wywieszenie strażaków we wszystkich czynnościach podczas gaszenia ognia. W tych dniach byliśmy na jednym z ćwiczeń i przekonaliśmy się, że straż nowoorganizowana uczyniła znaczne postępy i na wypadek pożaru jest już dostatecznie przygotowana. Straż składa się ogółem ze 108 ludzi, podzielonych na trzy oddziały, z których każdy ma osobny wydział czynności podczas pożaru. Strażacy rekrutują się wyłącznie z robotników fabrycznych, ludzi młodych, zdrowych i silnych. Ćwiczenia odbywają się prawie codziennie; nauka prowadzona jest gruntownie i daje gwarancje, że w razie nieszczęścia ratunek będzie szybki i energiczny. Rekwiizyty ogniowe są nader obfite. Dwie sikawki duże z najlepszej fabryki zagranicznej sprowadzone i trzecia mała używana przeważnie jako pompa do podprowadzania wody do sikawek większych; narzędzia ręczne liczne i trwałe, przyczem na wzmiankę zasługuje drabina ratunkowa, składana, sięgająca do 26 metrów wysokości. Oprócz wymienionych narzędzi ruchomych, posiadają zakłady fabryczne jeszcze trzy stałe sikawki parowe, przeznaczone dla obsługi budynków fabrycznych. Sikawki te połączone są transmisją z maszynami fabrycznymi. Dwie pompy parowe dostarczają wody na wszystkie piętra gmachów fabrycznych, za pomocą świetnie urządzonych wodociągów. Na każdym piętrze znajduje się kran zamknięty a obok w szafce kieszka, którą w mgnieniu oka z kranem połączyć można. Komunikacja pomiędzy piętrami odbywa się za pomocą wind bardzo szybko i łatwo. Zaznaczyć wypada, że pod budynkiem, w którym mieszczą się narzędzia ogniowe, urządzono olbrzymi rezerwar na wodę (rezerwar murowany, cementowany) zład trzema otworami woda pompowaną być może do sikawek. Rezerwar ten może być opróżnionym w przeciągu 3—4 godzin i w takimże przeciągu czasu napełnionym. Mówiono nam, że straż ogniowa scheiblerowska, w razie większego pożaru w mieście, uczestniczyć będzie w dziele ratunkowym wraz z oddziałami straży ochotniczej miejskiej. Główną komendę straży objął p. Schwarc.

Nową a rzeczywiście wzorową instytucję witamy z całym uznaniem, zwłaszcza, że jej działalność nie będzie ograniczała się wyłącznie do zabudowań fabrycznych.

(—) Naprawa starych i urządzenie nowych chodników asfaltowych, należących do wydziału municypalności miejskiej — jeżeli wczesne mrozy nie zaskoczą — nastąpi jeszcze w ciągu bieżącej jesieni.

(—) Ofiarą oszustwa padł wczoraj wieśniak z okolicy, który przywiózł na targ kilka worków kartofli na sprzedaż. Znalazł się jakiś handlarz, ugodził się o cenę i kazał wieśniakowi wieźć kartofle na ulicę Widzewską. Handlarz wszedł do jednego z domów, powrócił niebawem i kazał znieść kartofle na dziedziniec, podczas gdy on

same pozostał tymczasem przy koniach. Wieśniak wziął worek na plecy i ponosił, a kiedy wrócił po następne, nie zastał ani handlarza, ani pozostałych na wozie trzech worków z towarami; nikt go nie umiał objaśnić, gdzie podział się handlarz — i kartofle. Chłopek wrócił na dziedziniec, gdzie zaniósł był pierwszy worek — lecz i tego już nie było. Handlarza nikt nie znał i nikt kartofli nie widział. Rzecz naturalna, że działało tu wspólnie kilku rzeźmieszków.

(—) Nadesłanie. Kolegium kościelne parafii ewangelickiej w Łodzi ma honor złożyć niniejszem publiczne dzięki za udział wzięty w uroczystości poświęcenia nowego kościoła szanownym cechom, bractwu strzeleckiemu, towarzystwom śpiewaków oraz straży ochotniczej łódzkiej.

L. Grohman, R. Finster, F. Triebe, A. Agater, J. Erb, R. Stiller, ks. pastor Rondthaler.

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— Lublin. *Ministerjum* spraw wewnętrznych przeznaczyło rs. 360 tytułem zapomogi dla klasztoru pp. bernardynek.

— Z Aleksandrowa pogranicznego piszą do „Kur. Warsz.” iż ludność miejscowa wystąpiła do właściwej władzy z prośbą o uznanie Aleksandrowa osadą, miastem lub gminą; mieszkańcy ofiarują się ponosić koszt utrzymania urzędników. Jako przyczynę swojego podania mieszkańcy powołują się na tę okoliczność, iż nie będąc rolnikami, nie mają prawa do głosu na zebraniach gminnych, które też korzystają z tego i ustanawiają całkiem dowolny podział podatków.

— Kielecka gubernalna rada opieki powszechnej, na ogólnem posiedzeniu d. 10 (22) września b. r., przyjęła darowiznę rs. 300, jaką członek tejże rady, Leon Możdżeński wraz z swoją małżonką Elżbietą Możdżeńską, na wieczysty fundusz dla szpitala leczniczego św. Aleksandra w Kielcach uczynili, z tem między innymi warunkami, aby kapitał ten na zachowanie i procentowanie odesłano do banku polskiego, lub wypożyczano na pierwszy numer hipoteki nieruchomości w mieście Kielcach.

— W Humanii byli słuchacze uniwersytetu kijowskiego na pamiątkę jego pięćdziesięciolecia urządzili festyn a zebrane tym sposobem pieniądze ofiarowali dla niezamożnych studentów.

— Najnowszy obraz Żmurki „Salambo” wystawiony jest obecnie w Petersburgu w sali Kononowa, przy ulicy Wielko - Morskiej.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że Żmurko był najbardziej utalentowanym uczniem zmarłego niedawno mistrza wiedeńskiego Makarta.

— P. Jan Gnatowski, utalentowany młody podróżnik i publicysta, znany w Warszawie z wykształcenia i skromności, wstąpił do zakonu marnotwóhwańców w Rzymie.

— Podatek spadkowy. Jak wielkie są dziś opłaty stemplowe od spadków, przekonują podatek, jaki mają zapłacić spadkobiercy zmarłego w Paryżu s. p. Władysława hr. Branickiego. Podatek ten wyniesie przeszło 100,000 rs.

— Oryginalna zguba. Gazety rosyjskie donoszą, że ze stacyi Kriwoj Rog do Odesy wyprawiony został wagon naładowany różnymi przedmiotami, przeznaczonymi na wystawę odeską a ważącymi razem 257 pudów.

Przeszło wszakże już kilka tygodni a wagon nietylko, że nie doszedł do miejsca przeznaczenia, lecz zginął gdzieś w drodze, tak, że niepodobna go odszukać.

— Sobór biskupów prawosławnych w Wilnie ma się zebrać jeszcze w jesieni r. b.

TELEGRAMY.

Rzym, 13 października. Cholera. W Alessandryi zachorowało osób 7 — zmarła 1; w Aquila zachorowało 6 — zmarły 2; w Bergamo zachorowały 3 — zmarły 2; w w Bolonii zachorowały 4 — zmarła 1; w Bresciji zachorowały 4 — zmarły 3; w Cremonie zachorowało 10 — zmarło 8; w Cuneo zachorowało 13 — zmarło 21; w Genui zachorowało 16 — zmarło 16; w Neapolu zachorowało 146 — zmarło 81; w Parmie zachorowało 5 — zmarły 2; w Pawii zachorowało 10 — zmarły 3; w Turynie zachorowało 5 — zmarły 4; w innych miejscowościach zachorowało 17 — zmarło 12.

Kair, 13 października. Nubar-basza i minister skarbu uznani zostali przez Kedywa za niepodlegających odpowiedzialności majątkowej z powodu zawieszenia amortyzacji długu państwowego.

Petersburg, 13 października. W tych dniach wyjeżdża minister sprawiedliwości

do gubernij wewnętrznych, celem zrewidowania niektórych sądowych instytucyj. Towarzyszyć mu będą dyrektor kancelaryi i kilku urzędników.

Berlin 13 października. Według „Nord. Allg. Ztg.” Francya, Belgia, Hiszpania, Holandya i Rosya zgodziły się na konferencyę w sprawach zachodniej Afryki. Anglia obejmuje pod swój protektorat tylko południowe wybrzeże Nowej Gwinei, zresztą obowiązuje się porozumieć z Niemcami pod względem sprzecznych interesów obu państw.

Paryż, 13 października. Rouvier został mianowany ministrem handlu.

Bruksela, 13 października. Zamknięcie przez radę gminną szkoły żeńskiej w St. Zèle, w prowincyi Namur, wywołało rozruchy. Tłumy wdarły się do sali posiedzeń rady gminnej, wypędzili członków i zabrały zakrystyę. Dalszym ekscysem zapobiegła żandarmerya.

OSTATNIE WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Berlin, 13 października. Bilety banku rosyjskiego 207.55; 2% listy zastawne 62.20, 4% listy likwidacyjne 56.25, 5% pożyczka wschodnia II em. 60.60, III emisji 60.40, 4% pożyczka z 1880 r. 78.50, 5% listy zastawne rosyjskie 94.40, kupony celne 20.49, 5% pożyczka premiowa z 1864 r. 141.20, także z 1866 r. 135.25; akcje banku handlowego 79.10, dyskontowego 78.25, dr. żel. warsz. wiod. 198.00; akcje kredytowe austriackie 474.00; najnowsza pożyczka rosyjska 94.50, 6% renta rosyjska 107.90, dyskonto 4% prywatne 3 1/4 %.

London, 13 października w południe. Konsola 101 1/16 pruskie 4% konsola 102 1/2, 5% tureckie z 1865 r. 73 1/4, rosyjska 102 1/2, 4% renta złota węg. 77 3/4, austriacka złota renta 85, egipska 60 3/8, banku ottomańskiego 12 1/2, lombardy 12 1/2, akcje kanału suezkiego 73 3/4; spokojnie.

Wiedeń 13 października wieczór. Akcje kredyt. 282.00, także węgier. 282.20, francuzkie 302.80, lombardy 147.50, galicyjskie 269.25, kolei półn. zach. 175.00, austr. renta papierowa 80.95, także złota 103.10, 6% węgier. złota 123.00, 5% papier. 88.80, także 4%, złota 93.47 1/2, noty markowe 59.85, napoleony 9.70 1/2, związek bankowy 102.00, akcje tabaczne 124.50.

Paryż, 13 października po połud. 3% renta 78.87 1/2, 4 1/2 % pożyczka 108.72 1/2, włoskie 96.20, lombardy 318.75, tureckie 7.70, akcje kanału suezkiego 185.8, banku ottomańskiego 564, egipskie 305, akcje tabaczne 515.00; słabo.

Warszawa, 13 października. Targ zbożowy. Pszenica 242 zł. pszta i dobra — 622 1/2, biała 630—650, wyborowa 690—720; żyto wybor. 232 zł. 500—525, średnie —, wadliwe —; jęczmień 2 i 4-rozrządowy 203 zł. 420—500; owies 142 zł. 285—330; gryka 200 zł. —; rzepik letni —, zimowy 210 zł. —; rzepak rapsz zimowy 210 zł. —; groch polny 260 zł. 600—700, cukrowy 260 zł. —; fasola 260 zł. — k. za korzec. Kasza aglana —, jęczmienia —; olej rzepakowy —, lniany — kop. za pud. Dowieziono pszenicę 650, żyta 1,000, jęczmienia 20, owsa 120, grochu polnego 60 korcy.

Warszawa, 13 października. Okowita 78% z akcyzą kop. po 8%. Stosunek garnca do wiadra 100—307 1/2. Ilurt. skład za wiadro kop. 797—801, za gar. 259 1/2—260 1/2. Sznyci za wiadro kop. 810—813, za garniec kopiejek 263 1/2—264 1/2 (z dod. na wyschn. 20%).

Berlin 13 października. Targ zbożowy. Pszenica bez zmiany, w m. 140—173, na paź. 150 1/4, na paź. list. 150 1/4, na list. gr. 150 3/4, na gr. st. —, na kw. mj. 160 1/2, na mj. cz. —. Żyto bez zmiany, w m. 135—143, na paź. 142 1/2—142 1/4, na paź. list. 136 1/4—136 1/2, na list. gr. 136 3/4, na gr. st. —, na st. lt. —, na kw. mj. 138 3/4—135. Jęczmień w m. 123—188. Owies mocno, w m. 126—160, na paź. 137, na paź. list. 126 3/4, na list. gr. 125 1/2, na gr. st. —, na st. lt. —, na kw. mj. 127 3/4, na mj. cz. —. Groch warzelnij 168—215, pastewny 150—163. Olej lniany w m. —, rzepakowy na paź. 50.6. Okowita w m. bez bec. 46.9.

Szczecin, 13 października popoł. Targ zbożowy. Pszenica bez zmiany, w m. 136.00—152.00, na paź. list. 150.00 na kw. mj. 160.50. Żyto usp. dobre, w m. 133.00—135.00, na paź. list. 135.00, na kw. mj. 135.50. Olej rzepakowy usp. dobre, na paź. list. 51.00, na kw. mj. 52.00. Spirytus mocniej, w m. 46.20, na paź. 46.60, na paź. list. 46.20, na kw. mj. 47.20. Olej skalny w m. 8.30.

London 11 października. Cukier Hawana Nr. 12 nominalnie 13, cukier burakowy 10 3/4; mocno ale spokojnie. Dowieziono w tygodniu od dnia 4 do 10 października pszenicę angielskiej 4,510, obcej 86,754, jęczmienia angielskiego 3,660, obcego 6,077, słodowego ang. 14,902, owsa ang. 1,077, obcego 47,174 kwr.; maki ang. 17,811, obcej 29,447 work. i 115 beczek. Nadpłynęły dziś 4 ładunki pszenicy; zimno.

Wiedeń, 11 października. Pszenica na jesień 8.13, na wiosnę 8.50. Żyto na jesień 7.15, na wiosnę 7.28. Kukurydza na mj. cz. 6.18. Owies na jesień 6.60, na wiosnę 6.68.

Peszć 13 października, przed połud. Targ zbożowy. Pszenica w m. bez zmiany, na jesień 7.71, na wiosnę 8.29; owies na jesień 6.12, na wiosnę 6.38; kukurydza na mj. cz. 5.70; deszcz.

Poznań 13 października. Spirytus w m. bez bec. 45.30, na paź. 45.60, na list. 44.70, na gr. 44.80, na kw. mj. 46.00; mocno. Wyprzedziano 5,000 litr.

Brema, 11 października. Olej skalny (sprawozdanie początkowe) lepiej. Standard white w m. 7.45—7.50, na list. 7.55, na gr. 7.65, na st. 7.75, na lt. 7.85.

Głazów 11 października. Surowca na składach znajduje się obecnie 582,400 t., wobec 589,000 t. w roku przeszłym. Czynnych pieców wielkich jest 94, przed rokiem było również 94.

Liverpool, 11 października. Bawelna (sprawozdanie początk.). Przynszeczalny obrót 7,000; spokojnie. Dzien. ny dowóz 7,000 bel.

Liverpool, 11 października popołudniu. Bawelna. (Sprawozdanie końcowe). Obrót 7,000 bel, z tego na spekulacyę i wywóz 1000 bel. bez zmiany. Middl. amerykańska na paź. list. 5 3/4, na list. gr. 5 3/4, gr. st. 5 3/4, na st. lt. 5 1/2.

New-York, 11 października, wieczorem. Bawelna 10, w N. Orleansie 9 1/4. Olej skalny rafinowany 70 9/16. Abel Test 8, w Filadelfii 8. Surowy olej skalny 6 3/4. Certyfikaty pipe line — d. 70 1/4 c. Mąka 8

d. 25 c. Czerwona pszenica ozima w m. — d. 87 1/4 c., na paź. nominalnie, na list. — d. 87 1/2 na gr. 89 3/8 c. Kukurydza (nowa) 62 1/2. Cukier (fair redning Muscovades) 4.60. Kawa (fair Rio) 10.05. Żej (Wilcox) 8.15. Słonia 10 Fracht zbożowy 4. Towarów rozmaitych przywieziono w tygodniu wbiegłym za 6,300,000 dol., z tego 1,400,000 dol. przypada na towary tokiowe.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Pan R. B. w miejscu raczy się zgłosić po odbiór należności za ogłoszenie Nr. 705, ponieważ takowe danem było bez wiedzy osoby interesowanej (pana d-ra K.) i dlatego dalej pomieszczanem być nie może.

TELEGRAMY GIELDOWE.

Gielda Warszawska.		Z dnia 13	Z dnia 14
Zadano z końcem giełdy.			
Za weksle krótkoterminowe			
na Berlin za 100 nr.	48.32	48.42	
„ Londyn „ 1 £.	9.79	9.81	
„ Paryż „ 100 fr.	39.12	39.20	
„ Wiedeń „ 100 fl.	80.93	80.10	
Za papiery państwowe:			
Listy Likwid. Kr. Pol.	87.50	87.70	
Ros. Poż. Wschodnia	95.—	95.—	
Listy Zas. Ziem. z 69 r. Lit. A.	97.25	97.25	
„ „ „ male	97.10	97.10	
Listy Zast. M. Warsz. Ser. I	94.60	94.70	
„ „ „ „ II	92.70	92.70	
„ „ „ „ III	92.40	92.60	
„ „ „ „ IV	92.30	92.30	
Listy Zast. M. Łodzi Ser. I	—	—	
„ „ „ „ II	—	—	
„ „ „ „ III	—	—	
Gielda Berlińska.			
Banknoty rosyjskie zaraz	207.06	206.75	
„ „ „ „ na dost.	206.75	206.75	
Weksle na Warszawę kr.	206.65	206.45	
„ Petersburg kr.	205.85	205.40	
„ „ dl.	203.85	203.40	
„ Londynu kr.	20.30	20.33 1/2	
„ „ dl.	20.28	20.36 1/2	
„ Wiedeń kr.	167.—	167.80	
Dyskonto prywatne	3 1/4	3 1/4	
Gielda Londyńska.			
Weksle na Petersburg	23 15/16	23 15/16	
Dyskonto 3%			

TARGI ŁÓDZKIE

Piątek dnia 14 października 1884 roku.

Targ zbożowy.	Sprzedano dziś:	Z y t a.
Pszenicy:		
60 kor. po 7.20 rs.	40 kor. po 5.00 rs.	
50 „ 7.25 „	50 „ 5.10 „	
60 „ 7.12 1/2 „	100 „ 5.10 „	
40 „ 7.05 „	50 „ 5.00 „	
100 „ 6.90 „	50 „ 5.15 „	
100 „ 7.10 „	100 „ 4.95 „	
50 „ 6.90 „		Jęczmienia:
	50 „ 4.55 rs.	
25 „ 2.90 rs.	50 „ 4.60 „	
20 „ 3.10 „	50 „ 4.45 „	
25 „ 3.15 „	100 „ 4.50 „	
30 „ 3.20 „	50 „ 4.47 „	
20 „ 3.95 „		

Targ wiktuałów koło katolickiego kościoła.

Mleko, kwarta . 7 1/2-8 kop.	Szczaw blaoki 5 kop
Śmietana „ 36 „	Brukiew „ 3-4 „
Masło świeże, f. 40—50 „	Gęsi szt. rs. 1.20—1.50
Ser śred. wiek. 20—35 „	Kury „ k. 60—75 „
Jajka mendel. 30 „	Kurczątka sztuka 35—50 „
Kartofle, ćwierć 40—50 „	Kazki „ 40—50 „
„ garniec 6 „	Groch pol. garn. 22—23 „
Jarmuż „ 10—12 „	„ szabl. kw. 12 „
Cebula, wiąz. 2—3 „	Kasza grycz. „ 9 „
Buraki mł. wiąz. 2—2 1/2 „	Kasza krak. „ 12 „
Kapusta włoska gr. 2 1/2-6 „	„ lepsza „ 13 „
Kapusta zwyczajna 2 1/2-5 „	Jabłka funt 13—15 „
Marchew wiąz. 2—2 1/2 „	Gruski funt — „
Pietruszka, „ 2 1/2-3 „	Sliwki czarne „ 7—9 „
Selery, sztuka 2 1/2-3 „	Winogrona . 25—30 „
Porów wiązka 2—2 1/2 „	15 Cytryn 70—75 „
15 Pomidorów 15—18 „	Miodu kwarta 10 „
Kalarepa sztuka 2 1/2-5 „	Orzechy kwarta 12 kop.
Kalafory szt. 25—50 „	Orzechy włos. funt 15 „
Borówki gar. 30 „	Kapusty kopa 1.20—1.70

DZIENNA STATYSTYKA LUDNOSCI.

Małżeństwa zawarte w dniu 13 października: W parafii katol. 1, a mianowicie: Józef Herring z Julianą Hoffman. W parafii ewang. 3, a mianowicie: Fryleryk-Filip Pöhler z Agnieszką Walter, Ferdynand Michel z Ernestyną Kelm, Juliusz Kobsch z Anną-Klarą Buch.

Starozakonnych: — Zmarli w dniu 13 października. Katolicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 3, w tej liczbie chłopców 3, dziewcząt —; dorosłych —, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet —, a mianowicie: — Ewangelicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 3, w tej liczbie chłopców —, dziewcząt 3; dorosłych 3, w tej liczbie mężczyzn 1, kobiet 2, a mianowicie: August Kutzweg, lat 30, Emilia z Waldeków Erb, lat 71, Dorota z Schlenderów Wildeman, lat 64. Starozakonni: dzieci do lat 15-tu zmarło 2, w tej liczbie chłopców 2, dziewcząt —; dorosłych —, w tej liczbie mężczyzn —, kobiet —, a mianowicie: —

LISTA PRZYJEZDNYCH.

Hotel Manteuffla. P. Hahn z Chemnitz, H. Spielman z Wiednia, Hertzberg z Warszawy, J. Schmitt z Warszawy, H. Feiler kup. z Wiednia. Hotel Victoria. R. Barth z Kattowic, L. Rosenthal fabr. z Bytomia, A. Melher z Gotthaus.

WYKAZ DEPEZ

niedoreczonych przez tutejszą stacyę telegraficzną z powodu niedokładnych adresów i z innych przyczyn. Jacobsohn. — Expediteur. — Franz Kiestkoski. — Cude Sternberg. — Perltz, Dzielna 416. — Obrist-Lieutenant Richard, Ekater. Reg. — Sieglök, restaurat Murewski, Neuer Ring.

Dr. J. Koliński

rozpoczął przyjmowanie chorych, (choroby oczne), od godz. 3—5 po poł., — ulica Brzezińska, dom Szmida. 703.

